

# TYGODNIK POLSKI THE POLISH WEEKLY

DZIŚ W NUMERZE:  
Wanda Bojczy-Babińska  
Roman Fajans  
Generał Sosnkowski  
Andrzej Stocker  
Stanisław Stroński

Vol. 3. Nr. 10 (115) Nowy Jork, 11go marca — New York, 21. N. Y., March 11th, 1945

Cena 20 ct.



*Pomnik Króla Zygmunta w Warszawie zburzony*

Jest u nas kolumna w Warszawie

S ł o w a c k i

Jeżeli i ty runiesz, jeśli ciebie zburzą,  
Na której sadzał ongi podróżne zórawie  
Słowacki niewygasła potrząsany burzą,  
Widzący cię w obłokach, w swym śnie o Warszawie—  
Zostaną jeszcze oczy, Kilińskiego oczy,  
Zielone od płomienia ulicznej latarni,  
Jak w tamtym wierszu skryte...

Z nich kiedyś proroczy,  
Mścicielski krzyk uderzy upiora z pod darni  
Żywi ludzie usłyszą podziemne wołanie,  
Na wiatr sztandary widać. grot błysnie u drzewca,  
I wolność z czarnej ręki podźwignie się szewca  
I kolumna królewska na placu powstanie.

*Kazimierz Wierzyński (1943)*



## KŁĘSKA CHURCHILLA

Pakt w Jałcie po dyskusji raczej manifestacyjnej, w której padło wiele zdań szlachetnych i rozumnych, został zatwierdzony przez angielską Izbę Gmin. Ci bardzo nieliczni posłowie, którzy występowali przeciw pozabawieniu Polski niepodległości, przyłączyli się do większości w momencie gdy głosowane było votum ufności dla Churchilla. Znalazł się w całej Anglii jeden jedyny człowiek, parlamentarny sekretarz Ministry of Town and County Planning, Harry Strauss, który dymisją swoją założył veto przeciw rozbiorowi Polski.

W całej Anglii jeden jedyny człowiek czynnie zaproteutował przeciw zabranii wolności narodowi, który pierwszy wystąpił zbrojnie przeciw Niemcom, którego żołnierze bronili Londynu, gdy Anglja walczyła samotnie, którego wojska w tej chwili wciąż jeszcze przelewają krew za wspólną sprawę. Jest to nie do wiary — ale nie da się tej prawdy obejść ani wyrazić mniej brutalnie.

W tej chwili nie wiemy jeszcze jaka będzie reakcja Kongresu i Senatu Stanów Zjednoczonych na przedłożone im wyjaśnienia w sprawie paktu krymskiego. Po tem przecież co się stało zeszłego tygodnia w Londynie, musimy przygotować się na wszystko i na to nawet, że zawiedzie nas to, w czem parę miesięcy temu jeszcze wielcy pesymiści upatrywali jedyną dla nas nadzieję.

Z potworności tego, co się stało i co się jeszcze w naszej sprawie stanie, niewątpliwie nie zdają sobie dostatecznie sprawy ani ci, którzy uchwalili akt zaufania dla Churchilla po jego mowie, godnej carów moskiewskich, ani ci, którzy głosować będą za zatwierdzeniem paktu krymskiego w Izbach Amerykańskich. Raz przekroczywszy w swej polityce granice tego, co wolno, a czego nie wolno, dawszy na handel wszystkie prawa, które uchodziły dotąd za tabu demokracji i chrześcijaństwa — posłowie brytyjscy uważają już teraz napewno, że umowa z Jałty, depcząca wszystkie hasła, w imię których czterdzieści narodów świata przelewa krew cenną swych synów, jest tylko dalszym ciągiem transakcji handlowej, nie mniej ani nie bardziej uczciwej niż większość codzień dokonywujących się interesów. Przekonani są, że jest to cena, może nie bardzo uczciwa, ale niezbędna, aby okupić nią powrót do domu wojsk brytyjskich i amerykańskich i spokój dla trzech narodów, które pomimo różnic ideologicznych przyjęły w Jałcie wspólną koncepcję słuszności: — słuszność to siła.

Niema niestety na świecie, niema nawet wśród Polaków w tej chwili ludzi, którzyby zdolni byli przedrzeć się przez to zaślepienie jedyną prawdą i jedynym argumentem, który można i należy przeciwstawić owemu, tak realistycznemu napozór, a tak potwornemu w rzeczywistości kupiectwu. Jak w czasie powstania warszawskiego nastuchiwaliśmy,

tak i dziś nastuchjmy daremnie dość wymownego, dość potężnego głosu, któryby powiedział to, co nie ma nic wspólnego z polityką, co jest poza wszelkiem uprzedzeniem, wszelką dyplomacją, wszelką statystyką — a co jest jedynie ważne, o co jedynie chodzi naprawdę, co jest poprostu ludzkie.

Pakt w Jałcie zabrał połowę ziemi narodowi, który stracił w tej wojnie dobrowolnie pięć milionów ludzi, który cierpiał jak żaden inny, walczył i walczy jak żaden inny. Te ziemie, które zostały nam zabrane, nie były, jak pan Churchill miał prawo powiedzieć, rosyjskie przez liczne pokolenia — ale przeciwnie, należały do polskiego Commonwealthu przez wieki, a tylko część ich miała przez sto lat poddana była prawem nikczemnego zaboru Rosji. Na ziemiach tych, oprócz najliczniejszych na ich obszarze Polaków, mieszkają też inne narody, czego Polacy nigdy nie negowali, narody tak jak Polacy pragnące wolności i tak jak Polacy tępione przez carską a teraz przez bolszewicką Rosję. Ukraińcy, o których zawsze nie poinformowany pan Eden naraz sobie przypomniał — są w istocie silną mniejszością na tych ziemiach, ale nawet nie poinformowany pan Eden wie, że Sowiety zagłodziły na śmierć w przeciągu paru lat dziesięć milionów swoich nie obywateli ale niewolników — Ukraińców.

Owa niepodległość, którą pakt krymski obiecuje Polsce, polegać ma na tem, że rząd sowiecki tworzyć ma rząd polski według swego uznania — przy udziale ambasadorów Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanji, których możność wpływu po układach w Jałcie jest łatwa do przewidzenia. Narodowi polskiemu narzucona została w Jałcie niewola, którą nie ośmielono się ukarać ani Włoch faszystowskich, ani faszystowskiej Rumunii. Nietylko na ziemiach, które Sowiety bezprawnie uważają za swoje, ale i na tych, które narazie ogłaszają za wolne i polskie już teraz odbywa się masowe rozstrzelanie i wywożenie na Sybir bohaterów Polki Podziemnej i najbardziej zasłużonych w walce przeciw Niemcom patriotów. Wojsko polskie, które broniło Londynu, otoczone sławą oswobodzicieli we Włoszech, Francji, Belgji i Holandji, ma na mocy paktu w Jałcie praktycznie uniemożliwiony powrót do Ojczyzny i ofiarowana mu jest jałmużnajemnej służby w Anglii.

Oto jedyna prawda o tem, co się stało, prawda zaprzeczająca krwawo wszystkiemu, co się mówi o sprawiedliwości, o wolności, o politycznym znaczeniu układów krymskich. Oto jak wygląda zwycięstwo nad totalizmem, oto co się nazywa końcem pohańbienia człowieka, oto czem jest wolność, o którą walczyła Polska, o którą walczyły Stany Zjednoczone i Wielka Brytanja, dla której świat zamieniony został w ocean krwi, oto wreszcie świat, któ-



ry idzie i któremu pakt w Jaltcie otworzył wrota na oścież.

Pan Churchill w mowie, której nie przeważa żadne jego czyny i żadna odwaga, w mowie, która ciężkim głazem przywali jego imię w historji — wyraził radość, że w ten właśnie sposób sprawa polska została rozwiązana, poza tem zaś nie tylko przyznał rację Rosji we wszystkim, czego żądała od Polski, ale powiedział, czego dotychczas nawet Stalin nie mówił — że żądania Rosji były skromne, bo mogła przecież chcieć wszystkiego, co kiedyś należało do carów.

W skali, w której mierzone będą dziejące się teraz wypadki, w skali przewrotów światowych, których ponurą zapowiedzią była mowa premiera Anglii, jakże słabo zabrzmiałoby to, co każdy człowiek uczciwy musi po cichu pomyśleć o panu Churchil-

lu — że nie jest on gentlemanem. Ale nie wątpimy, że historja, wybacząca wiele czynów, jeśli rodziła się z nich lepsza przyszłość dla narodów i ludzkości, wyda na pana Churchilla wyrok postokroć cięższy.

Powie o nim ona, że znękany i zmęczony, ugiął się on przed siłami, których celem jest ruina wszystkiego, co mu było najdroższe — to znaczy Imperjum Brytyjskiego i ruina wszystkiego, co głosił, dziś widzimy, nieszczerze, jako ideał tego Imperjum — demokracji i wolności.

Rosja potrzebowała podpisu Anglii i Stanów Zjednoczonych, aby je zniesła w oczach Europy, nie tylko Polski, ale Francji, Włoch, Czechosłowacji, aby móc powiedzieć tym narodom, że niczego nie powinny się już z za kontynentu spodziewać. I w tem, że ten podpis uzyskała — jest jej straszliwe zwycięstwo i straszliwa klęska Churchilla.

STANISŁAW STROŃSKI

(Dla "Tygodnika Polskiego" z Londynu)

## ODWET KRYMSKI

W niespełna sto lat po przegranej przez Rosję wojnie krymskiej 1854-5 przeciw ówczesnym mocarstwom zachodnim, Wielkiej Brytanji i Francji, przyszedł odwet krymski Rosji w narażeniu z dzisiejszymi mocarstwami zachodnimi, Wielką Brytanją i St. Zj. Ameryki, na zjeździe Churchill-Roosevelt-Stalin w Jaltcie w lutym, 1945.

Powodem wojny krymskiej było dążenie Rosji do opanowania Europy południowo-wschodniej na Półwyspie Bałkańskim. Północno-wschodnią, nad Bałtykiem, miała wówczas w ręku, dzierżąc Finlandję, Estonję, Łotwę i Litwę. W środkowo-wschodniej, przez rozbiory Polski, posunęła się bardzo daleko, bo z Zadnieprza na zachód od Wisły. Celem Rosji pozostało usadowienie się w obszarze południowo-wschodnim na Bałkanach.

Rosja, w swem parciu na Bałkany od 18go wieku, występowała przeciw Turcji jako opiekunka bałkańskich narodowości chrześcijańskich i prawosławnych zdawna ujarzmionych przez Portę Otomańską. Katarzyna, nauczona doskonałemi doświadczeniami opieki nad prawosławnymi w Polsce celem mieszania się do spraw Rzpltej, uzyskała też, w układzie pokojowym z Turcją r. 1774 w Kuczuk Kajnardzi, w artykułach 7 i 14, furtkę do opieki takiej w Turcji. Istotnie też wojna Krymska wybuchła po wysłaniu przez Mikołaja I do Stambułu ks. Menszykowa z żądaniami, powołującemi się na tę starą umowę, w zakresie opieki rosyjskiej nad chrześcijanami na Bałkanach, oraz po niepowodzeniu tego poselstwa.

Lecz Rosja, w swej polityce bałkańskiej i opiece nad narodowościami

mi bałkańskimi, miała jeszcze inne troski. Bardzo jej dogadzała myśl, by sprawą tych narodowości nękać Turcję, osłabiać jej władanie na Bałkanach, a wreszcie dostać je pod swoją władzę. Bardzo jej natomiast nie dogadzała myśl, by te narody bałkańskie, w miarę uwiadu Turcji, wyzwalały się jako niepodległe państwa, na które trudno by już było wtedy położyć rękę, gdyż mocarstwa zachodnie, Wielka Brytanja i Francja, dla których obszar wschodnio-środkowo-morski nie był obojętny, nie mówiąc już o sąsiednich Austro-Węgrzech, nie spuszczały z oka tego kąta Europy. Po wybuchu powstania w Grecji przeciw Turcji w r. 1820 i w toku jego przejść aż do r. 1830, Grecja uzyskała pomoc W. Brytanji, Francji i Rosji, lecz z tą różnicą, że ostateczne przyznanie Grecji pełnej niepodległości, a nie tylko pewnej samodzielności w obrębie Państwa Tureckiego, przeprowadzone zostało przez W. Brytanję i Francję wbrew niechęci Rosji. Car Mikołaj I bowiem powierzył w r. 1829 osobnej komisji tajnej swych radców wytyczenie polityki wobec Turcji, a komisja ta, hamując wszystkie dotychczasowe zapędy rosyjskie do jej rozbitcia, doradziła wielką powściągliwość, by wraz z rozbijaniem Turcji nie wywołać tworzenia się tam, jak w Grecji, narodowych państw niepodległych, które wymknęłyby się w ten sposób opanowaniu przez Rosję w spuściznie po Turcji.

Powściągając się przeto przez dwadzieścia z górą lat, Mikołaj I czekał na sposobność. W r. 1844, w rozmowie z Lordem Aberdeen, uznając Turcję za chorego człowieka, wyraził pogląd, że W. Brytanja mogłaby wziąć Egipt i jeśli chce Krete, a Ro-

sja Bałkany z Konstantynopolem, lecz Londyn nie chciał. W styczniu 1853, gdy Lord Aberdeen był Pierwszym Ministrem, Mikołaj I wrócił do tego w rozmowie z Sir Hamilton Seymourem, zadawalając się zajęciem Konstantynopola bez wyrażnego włączenia go do Rosji, ale Londyn znowu odmówił. Wówczas Mikołaj I wszczął zatarg bezpośredni z Turcją w poselstwie ks. Menszykowa, a gdy ten wrócił z niczem, wojska rosyjskie, znowuż z powołaniem się na prawa opieki, wkroczyły do Mołdawji i Wołoszczyzny, czyli późniejszej Rumunji. Tak się zaczęła wojna w r. 1853 a w r. 1854 W. Brytanja i Francja przysły z pomocą Turcji i siły ich wyładowały na Krymie.

Wojnę Krymską Rosja przegrała i w układzie pokojowym musiała się wyrzec wszelkich poprzednich uprawnień wkraczania w sprawy Turcji, a wyzwalanie się narodowości w Rumunji, Serbji i następnie Bułgarji z pod panowania Turcji w niepodległe państwa, a nie pod władzą Rosji, weszło na właściwe tory.

Teraz zaś przyszedł rosyjski odwet krymski w r. 1945.

Na południu Państwa Bałkańskie, Rumunja, Bułgarja, Jugosławja pozostają pod opieką Rosji; o Państwach Bałtyckich na północy, wcielonych do Rosji, już się nawet nie wspomina; a w środku Rosja zagarnia Polskę.

W swym odwiecie krymskim wobec Mocarstw Zachodnich, których hasła wolności narodów zamilkły, Stalin zarówno osiąga to, co nie powiodło się Mikołajowi I-szemu, jak też zabiera znowu to, co się uwolniło po Mikołaju II-gim, i dużo więcej.



KAZIMIERZ SOSNKOWSKI, Generał Broni

## W STULECIE POLITECHNIKI LWOWSKIEJ

(Copyright by "Tygodnik Polski")

Lwów, Politechnika Lwowska — to drogie wspomnienia mej wczesnej młodości. Lata spędzone we Lwowie związały na zawsze moją duszę, me serce z ukochanym miastem kresowym, tak pełnym uroku, miastem dzielnych i zacnych ludzi, gorących Polaków, krewkiej patriotycznej młodzieży, smukłych, pięknych dziewcząt.

Lwów — miasto wiecznie wierne, które tyle przeszło i wycierpiało dla Polski w toku swych sześćsetletnich dziejów, w ciągu ostatniego stulecia było kolebką lub punktem oparcia wielu prac niepodległościowych, widownią licznych bojów o wolność i całość Ojczyzny, o swoją własną przynależność do Macierzy.

Tropiony i ścigany przez rosyjską Ochronę, zmuszony do opuszczenia terytorium ówczesnego Królestwa, znalazłem się we Lwowie u schyłku 1907 r., po upadku rewolucji, by kontynuować studia, rozpoczęte jeszcze na Politechnice Warszawskiej, a przerwane przez burzliwe wypadki 1904-06 r. i mój udział w Organizacji Bojowej P. P. S.

Już w lecie 1908 r. założyłem tajny "Związek Walki Czynnej", dookoła którego w parę lat później nawarstwiły się jawne szeregi Związku Strzeleckiego. Od początków istnienia Z. W. C. Józef Piłsudski otoczył opieką młodą organizację, a wkrótce objął komendę nad związkowcami.

Lwów pozostał przez cały czas, aż do wybuchu wojny światowej centralą polskich organizacji wojskowych, których sieć stopniowo pokryła całą Małopolskę, zabór rosyjski, centra polskie w Rosji, oraz liczne kraje Europy środkowej i zachodniej. Zaś ośrodkiem — rzec można — matecznikiem — odradzającej się wojskowości polskiej była Politechnika Lwowska i jej młodzież. W pierwszych miesiącach istnienia Związku Walki Czynnej, jego szeregi rekrutowały się prawie wyłącznie z techników; niewielki stosunkowo odsetek stanowiła młodzież robotnicza. Stają mi żywo w pamięci pierwsze konspiracyjne ćwiczenia, odbywane na Pohulance, pod Dublanami, na Czartowskiej Skale. Broń przemycaliśmy za miasto w kołdrach i kocach, pod pozorem słynnych wówczas "studenckich przeprowadzek". Pozór był dobrze wybrany, gdyż oczy policjantów lwowskich były przyzwyczajone do wesołych żartów, kawałów i wybryków młodzieży technicznej.

Moje studia na Politechnice szły opornie i powoli, gdyż prawie cały czas zabierała mi praca w organizacjach wojskowych, gdzie u boku Józefa Piłsudskiego pełniłem funkcje jego szefa sztabu i zastępcy. Dokonywałem z tego tytułu licznych podróży organizatorskich i inspekcyjnych po Małopolsce i po całej Europie. Wyjeżdżałem również parę razy na teren Kongresówki nadzorować specjalne prace związkowców. Wyjeżdżałem na Ukrainę i Polesie, gdzie Józef Piłsudski planował i przygotowywał konspiracyjną wyprawę zbrojną celem opanowania manu militarnego jednego z miast powiatowych i zdobycia środków na rozszerzenie pracy organizacyjnej.

W tych warunkach z dużym opóźnieniem zdałem I egzamin państwowy. Nie było to już w owych czasach rzeczą bagatelną, wobec olbrzymiego materiału teoretycznego, jaki należało opanować, oraz wobec wysokich wymagań, stawianych przez ciało profesorskie. Miałem przy tem mało usprawiedliwioną manję zdawania na stopień "celujący". Manja ta, przy końcu przewlekłego egzaminu z Geometrii Wykreślnej i Syntetycznej, doprowadziła do żywej sprzeczki z profesorem Denizotem co do sposobu, w jaki rozwiązałem zadanie na temat "pęków inwolucyjnych". Profesor uparł się i nie chciał postawić mi więcej aniżeli "bardzo dobrze", a gdy odmówiłem przyjęcia noty, kazał mi przyjść na egzamin uzupełniający po paru tygodniach. Czysto sportowa chęć postawienia na swoim doprowadziła do długotrwałej "wojny" i trzykrotnego powtarzania egzaminu. — Ówczesny asystent przy Katedrze Geometrii Wykreślnej, późniejszy major wojsk kolejowych, minister komunikacji, profesor Politechniki Lwowskiej, Premier Polski, śp. dr. Kazimierz Bartel, przez cały czas trwania sporu był po mojej stronie, a nawet zachęcał mnie do "niepoddawania się" twierdząc, że w kontrowersji o sposób rozwiązania "pęków inwolucyjnych" całkowita słuszność leżała po mojej stronie.

Ulubionymi moimi przedmiotami były obie mechaniki, teoretyczna i techniczna, a spośród przedmiotów II egzaminu państwowego statyka — owa wiedza tak ścisła i pełna przy tem polotu myśli swoistej, tajemniczej poezji. Pamiętam, jaką mi przyjemność sprawił zacny prof. M. T. Huber, który po latach dwudziestu od

TYGODNIK POLSKI

is  
PUBLISHED WEEKLYby  
TYGODNIK POLSKIat  
806 Lexington Avenue

New York 21, N. Y.

Tel. Regent 7-4168

Editor:

Jan Lechoń

Subscription:

Monthly 80 cents

Half yearly \$4.80      Yearly \$9.50

"Entered as second-class matter  
April 27, 1944 at the post office  
at New York 1, New York, under  
the Act of March 3, 1879"

czasu gdy byłem jego uczniem, podczas odwiedzin w moim gabinecie w Warszawie opowiadał, że mój gruby zeszyt egzaminowy z zadaniami z mechaniki miał zwyczaj pokazywać następnym pokoleniom studentów, jako wzór zamiłowania do przedmiotu. W ciągu długich trzynastu miesięcy, spędzonych zupełnie samotnie w celi więzienia Najwyższego Sądu Wojennego (Oberkriegsgerichtgefängnis) w Magdeburgu, odczytałem się dziełami z zakresu statyki, znadując w żarliwej pilności zapomnienie o rzeczywistości więziennej i pomoc w utrzymaniu dyscypliny wewnętrznej. Po opuszczeniu więzienia miałem zwyczaj żartować, że mogłem robić konkurencję memu dawnemu profesorowi, znenemu ze srogości Dr. J. Boguckiemu.

W lecie 1914 roku, oddawszy wszystkie przewidziane programem studiów projekty i rysunki techniczne, zamknąłem na parę miesięcy mieszkanie przy ul. Grunwaldzkiej i opuściłem Lwów, udając się do Małopolski Zachodniej, gdzie miałem wykładać niektóre przedmioty wojskowe w Szkole Oficerskiej Związku Strzeleckiego. A tak się okoliczności złożyły, że znalazłem się ponownie w murach mojej uczelni przy ul. Leona Sapiehy dopiero w maju 1923 roku, gdy jako Minister Wojsny towarzyszyłem Marszałkowi Foch'owi w jego podróży po Polsce. Uroczyste przyjęcie w auli Politechniki Lwowskiej należało do najbardziej udanych, być może dlatego, że brzmiała w niem ciepła nuta prawdziwej serdeczności, tak charakterystycznej dla atmosfery Lwowa.

W latach następnych moje związki i stosunki z drogą, starą uczelnią aczkolwiek rzadkie, nigdy nie zostały przerwane. Parokrotnie przyjmowałem w różnych sprawach delegacje profesorów lwowskich m. in.: w zwią-





GENERAL KAZIMIERZ SOSNKOWSKI

ku z planowaną, a następnie rozpoczętą budową gmachów Wydziału Mechanicznego i Mechanicznej Stacji Doświadczalnej. Oczywiście czyniłem wszystko, co było w mej mocy, aby pomóc dawnej Alma Mater, słusznie ubiegającej się o zaspokojenie swych pilnych potrzeb.

Tak więc rewolucje i wojny przeszkodziły mi w uzyskaniu dyplomu, a burzliwy bieg wypadków życie moje wypełnił ciągłą walką i oddalił od obranego pierwotnie zawodu inżyniera.

Tem niemniej, studia techniczne dały mi bardzo wiele: metodę i dyscyplinę myślenia, pewien szczególnie a wspólny wszystkim ludziom techniki sposób ujmowania zagadnień, żywe zrozumienie technicznej strony wojny. Myślę zresztą, że wszyscy oficerowie o wykształceniu matematyczno-technicznym posiadają dobre odczucie proporcji pomiędzy niewymiernymi i wymiernymi elementami wojny: pomiędzy intuicją i rachunkiem, duchem i maszyną, sztuką i rzemiosłem.

Na tle warunków współczesnych zupełnym truizmem stało się twierdzenie o wielkiem, bodaj decydującem znaczeniu techniki dla obrony narodowej. A jednak konserwatyizm, wrodzony umysłowości ludzkiej, czyni trudnem upowszechnienie się tej prostej prawdy, w takiej mierze, aby zajęcie przez technikę należnego miejsca w hierarchji organizacyjnej i per-

sonalnej państwa i jego władz odbywać się mogło bez tarć i nieporozumień. Napewno wielu spośród naszych inżynierów i techników ma pod tym względem niejedno przykre wspomnienie, niejedno niemiłe doświadczenie osobiste. Sądzę, że dotychczas problematem nierozważanym jest zapewnienie technice dostatecznego wpływu na organizację Polskich Sił Zbrojnych i na ich kierownictwo. Sprawa ta stanie się bardzo piekącą w własnym terytorjum narodowem, w obliczu nie łatwego zadania odbudowy państwa na podstawach nowoczesnych.

Ważnem zagadnieniem jest ustalenie zakresu wiedzy technicznej w programach polskich szkół wojskowych wszystkich działów i broni.

Na wyższych szczeblach szkolnictwa celem nowych programów w tym zakresie powinna być nie tylko znajomość sprzętu i jego użycia, lecz przede wszystkim zmiana mentalności konspusu oficerskiego w stosunku do techniki, jej roli i znaczenia. Wszystko to, niestety, komplikuje się bardzo na tle warunków, wobec których stanie Polska powojenna. Potworne zniszczenie kraju, wygubienie przez okupantów kadr ludzkich, olbrzymie deficyty w zasobach inteligencji fachowej, spowodowane przez sześciolatnie zamknięcie średnich i wyższych uczelni — wszystko z natury rzeczy zmuszać będzie do obniżenia, lub ści-

ślej mówiąc, do skrócenia i uprzątnięcia programów, czasokresów szkolenia, cenzusów, ze względu na konieczność ilościowego pokrycia potrzeb osobowych w pewnym, stosunkowo niedługim okresie czasu. To samo dotyczy zresztą wszystkich działów prac, a więc również i przygotowania dostatecznego zastępu inżynierów i techników dla odtworzenia i dźwignięcia w górę polskiego gospodarstwa narodowego.

Oto porę refleksji jakie w stuletnią rocznicę Politechniki Lwowskiej chciałbym dorzucić do licznych i nierezadko męczących zagadnień, wyrastających przed rozsianymi po świecie polskimi inżynierami.

Zagadnień tych jest bardzo wiele, a wszystkie one wołają wielkim głosem, wzywając do ciężkiej upartej walki o sprawę polską, do wytężonej pracy przygotowawczej z myślą o przyszłości. Przed zespołem naszych inżynierów stoi nietylko zadanie odbudowy techniki polskiej, lecz i twarde obowiązki dźwignięcia jej na należyty poziom, od którego zależą losy państwa jego, zdrowie socjalne i bezpieczeństwo zewnętrzne. Podniesienie stopy życiowej ludności, dobrobyt społeczny, rozwój handlu i rolnictwa w Polsce zależy od jej uprzemysłowienia. Stąd hasłem dla Polaków winny stać się słowa "Frontem do techniki".

Polski inżynier pracujący zawodowo na obczyźnie musi pamiętać, że posiada dotychczas szersze możliwości zebrania doświadczeń, spokojnego przemyślenia wielu spraw i planowania przyszłości, aniżeli jego koledzy w kraju, pędzący życie w warunkach niewystawienia ciężkich i trudnych.

Gdy przed wojną obecną zwiedzałem nasze centra przemysłowe i no wopowstałe placówki przemysłu wojennego, uderzał mnie wszędzie zapach młodych inżynierów, ich sprawność w pracy, wysoki poziom osiąganych wyników. Spotykałem wśród nich licznych wychowanców Politechniki Lwowskiej. Przedwojenne pokolenie inżynierów polskich wydały mi się szczególnie wartościowe i uzdolnione. Wielu z nich pełni obecnie na obczyźnie służbę żołnierską z bronią w ręku; wielu grupuje się w Stowarzyszeniach Techników Polskich.

Do tych wszystkich przedewszystkiem kieruję swój apel.

Na zakończenie pragnę powtórzyć piękne słowa kol. J. W. Meyera, wygłoszone na czwartym Walnym Zjeździe Stow. Techn. P. w Kanadzie, w Toronto:

"Mamy głęboką nadzieję że do Lwowa powrócimy i naszą ukochaną uczelnię znów uruchomimy."



WANDA BOJCZA-BABIŃSKA

## KONCERT

Witoldowi Małcużyńskiemu poświęcam

*Szeleści miękki jedwab, i w dekoltach damy  
Rzucają po salonie blaski brylantowe.  
Jarzą się gesto świece. Połączane ramy  
Okalają rycerzy podgolone głowy.*

*Słychać stłumione szeptu i ciche westchnienia.  
Nagle szeptu umilkły, i we drzwiach od tyłu  
On stanął. Przyszedł blady, płonący natchnieniem,  
By zagrać na wieczorze w domu Radziwiłłów.*

*To było dawno.*

*Ale dziwne skojarzenie*

*W mózg się wplata i nie wiesz gdzie jesteś dokładnie.  
Jest salon ale inny. Tamto — zwid, marzenie  
Na duszę ci się smutnem przypomnieniem kładnie.*

*Wszedł blady i przy czarnym usiadł fortepianie.  
Już klawisze w tragicznym nokturnie mrą z żalu,  
W srebrnych lichtarzach świece widmowo się palą  
I wiszą w ramach złotych portrety na ścianie.*

*Żali się, żali nokturn. Tęsknota, tęsknota  
Oplata serce. Cicho za oknem śnieg prosi.  
Smutek opadł na salon jak lekka pieszczota.  
Płacze tęsknie muzyka i coś płacze w duszy.*

*Poruszyła się Księżna i fortepian jęknął.  
A w tej chwili na Rossie serce, serce pękło...*

*— Gdy się budzisz, w salonie, w odległym salonie  
Patrzy ze ścian Jan Kazimierz i Król Jan Sobieski,  
Ogień w kominku tańczy, i trzaskając płonie  
Na ciemnym tle rysując dziwne arabeski.*

*Po białej klawiaturze mkną wysmukłe palce  
I rozmarza, osmutnia mistrz leciuchnym walcem.  
Romantycznie i rzewnie brzmi czarowna nuta  
To miłość do Maryli wierna i szalona  
I gorzki chleb wygnania tęsknotą zatruty.  
Patrz, Szopen wstaje z grobu, by drugi raz skonać.*

*Czas płynie. Już mazurek zbudziwszy klawisze  
Przerywa rozmarzoną, romantyczną ciszę,  
Dzwoni melodia dawnym, staropolskim echem  
I panie w takt mazurka chylą się z uśmiechem.*

*Przestrzeń serca nie zmieni. Serce będzie wierne  
I zawsze się poderwie w takt znanej piosenki.  
Miłe tony mazurka, to jak miłosierne  
Dotkniecie bardzo dobrej, bardzo bliskiej ręki.*

“Poloneza czas zacząć”.

Polonez... Mickiewicz...

I cała z “Tadeusza” wybrana kapela,  
A ponad wszystko słyszysz i dokładnie nie wiesz  
Czy ci się śni czy marzy ów koncert Jankiela.

Przelatujesz myślami wszystkie wiersza zwroty  
I dochodzisz do miejsca gdzie się tony plotą.

Posłuchaj. Gdy ci duszę świat tonów zachwyca,  
Gdy do mózgu się wlewa poemat akordów  
Tam teraz też jest zdrada, tam też Targowica  
I tam dzisiaj na Matce dokonują mordu!

Już milkną ostatnie poloneza tony  
I toczy się przez salon wspaniała etiuda.  
Daj rękę. Szum mam w mózgu i wzrok rozogniony.  
Czy czujesz, ach czy czujesz oddech wielkoluda?

Tam, pod ziemią, o Carze, kują broń na ciebie.  
Nie umkniesz tej straszliwej, natrętnej pogoni.  
Choć ty, Carze, na ziemi, — Pan Bóg jest na niebie.  
To ciebie Carze gonią w sto tysięcy koni.

Carze mocny i groźny, o Carze Czerwony!  
Biegną, grożą i tłoczą się prorocze tony,  
O serce, nie tak mocno bij, o głupie serce!  
Białe róże zakwitły pod lasem, na polu,  
Z róż białych i czerwonych róż — całe kobierce...  
To sztandar, sztandar w słońcu lśni na Akropolu!

Zbudź się.

Fortepian umilkł. Ale w głuchej ciszy  
Głos jakiś się podnosi jak głos Archanioła  
I rośnie głos ten, rośnie, czy słyszysz, czy słyszysz?  
To Szopen powstał z grobu i o zemstę woła!

Poszarpana chorągiew.

Na Monte Cassino

Płoną maki, lśnią maki, jak krew, purpurowe.  
Za sztandar z Białym Orłem młodzi chłopcy giną,  
A w Lublinie Ojczyznę krają na połowę.

Twój sztandar jest płonący, bo we krwi zboczony,  
Odżyłeś dawny Carze i twoje morderce.

Carze straszny i mściwy, o Carze Czerwony.  
Przez ciebie dziś na Rossie pękło biedne serce,  
Przez ciebie Szopen dzisiaj na klawiszach skonał  
I dusza rwie się w głuchej, rozpaczliwej męce.

Drżysz Carze!

Na klawiszach rozszalałe ręce

Rzucają w świat pieśń straszną, z tragedji zrodzoną,  
Pieśń dzwoniącą tryumsem, nadzieją upartą,  
Co losy przewycięży, i do gwiazd doptynie.  
Proroczą pieśń, że “Wisłę przejdziemy i Wartę”,  
Że “Jeszcze nie zginęła”.

— I nigdy nie zginie!



ROMAN FAJANS

## POLSKI RUCH PODZIEMNY WE FRANCJI

(Wywiad z Szefem Głównym P.O.W. N. — (Polska organizacja Waliki o Niepodległość) — i Delegatem Rządu R. P. na Francję w okresie okupacji, Obyw. Justynem (Ministrem A. Kawalkowskim)

Paryż, w styczniu.

W parę dni po oswoobodzeniu Paryża, na falach audycji polskich z Londynu, usłyszeliśmy przemówienie czło-wieka o dziwnym, nieznanym nazwi-sku, a raczej pseudonimie, obywatela Justyna. Mówił do Polaków na całym świecie człowiek, który przez najcięż-sze lata okupacji niemieckiej we Francji i terroru nazistowskiego stał na czele półmilionowej rzeszy Pola-ków tamtejszych, który stworzył tam zorganizowany wojskowo polski ruch podziemny i kierował nim aż do chwi-li wygnania Niemców, który wreszcie reprezentował na tym terenie Rzecz-pospolitą w pierwszych chwilach po wygnaniu Niemców. Tylko garstka wtajemniczonych w Londynie wie-działa wówczas, że pod owym tajem-nicznym pseudonimem "obywatela Ju-styna" krył się min. Aleksander Ka-walkowski, ten sam, który już w la-tach 1939-40 kierował mobilizacją Polaków francuskich do odrodzonej armji polskiej. Bo min. Kawalkowski pozostał we Francji po katastrofie z czerwca 1940 r. i przez cały czas (przeszło 4 lata) pracował w ukryciu. Współpracował blisko z wodzami francuskiego ruchu podziemnego, m. in. obecnym Ministrem Spraw Za-granicznych, p. Georges Bidault, b. prezesem C. N. R. (Comitee National de la Resistance) i innymi. I pracę swą doprowadził do tego, że w decy-dującym momencie, w sierpniu 1944 r., parę tysięcy uzbrojonych i zorga-nizowanych Polaków współdziałać mogło czynnie z Francuzami w dzie-le wyzwolenia ich ojczyzny.

Dziś, poza pewnymi szczegółami, rzeczy te przestały już być tajemnicą można o nich pisać swobodnie. — Można i trzeba zrekonstruować dzieje owego P. O. W. N. na terenie francus-kim i włączyć je do historii udziału naszego w wojnie obecnej, której to historii stanowić będą jeden z naj-ciekawszych rozdziałów. To też sko-rzystaliśmy skwapliwie z uprzejmości obyw. Justyna, który zgodził się chętnie na podzielenie się z nami infor-macjami o owym ruchu, by przed-stawić je Czytelnikom naszego pisma.

"Czy mógłby nam pan mnister o-powiedzieć, jakie były początki P. O. W. N.?"

"Decyzja stworzenia P. O. W. N. zapadła w Londynie zimą 1940-41. Szefostwo tej tajnej organizacji wal-

ki Rząd Rzplitej powierzył mnie, jako dobrze obeznanemu z terenem francus-kim i z Polonią tutejszą. W maju 1941 przybył do Francji tajny emi-sarjusz Rządu, zaopatrzony w in-strukcje i odpowiednie akty nomina-cyjne. Emisarjusz ten został następ-nie zastępcą Szefa i działał pod pseu-donimem obyw. Mikołaja. W sierpniu tegoż roku zawiązki organizacji były już utworzone.

"P. O. W. N. miała dwa zasadnicze cele. Na zewnątrz: udział w walce o niepodległość i całość Polski, przez jak najdalej idące szkolenie Niem-com. Na wewnątrz: pomożenie czyn-ne w dziele oswoobodzenia Francji i uświadomienie oraz zorganizowanie tutejszych polskich mas robotniczych, które np. w przemyśle węglowym Francji Północnej rprezentują 26 procent ogółu górników francuskich.

"Kolebką P. O. W. N. był Lyon, położony w w strefie nieokupowanej Francji. Praca tam była łatwiejsza, zwłaszcza w okresie początkowym, wobec nieobecności niemieckich władz okupacyjnych. Zresztą Lyon był początkowo także stolicą Maquis francuskiego, co pozwoliło na rychłe nawiązanie łączności i serdecznych stosunków pomiędzy obu bratnimi ru-chami. Jednym z głównych zadań początkowych organizacji było dostar-czenie wojskowym władzom alian-

ckim dokładnych informacji mogą-cych mieć znaczenie wojenne."

"Czy kobiety były dopuszczone do organizacji?"

"Początkowo nie. Przemawiały przeciw temu względy bezpieczeń-stwa. Wkrótce jednak okazało się, że są one niezbędne. Trudności komuni-kacyjne były tak wielkie i czujność policji niemieckiej oraz wychystow-skiej — tak zaostrożona, że zoriento-wałem się szybko, iż niektórych za-dań bez kobiet wypełnić wprost nie podobna. Praca ich w charakterze np. kurierek i kolporterek druków niele-galnych była niezbędna, gdyż znacz-nie łatwiej jest tego rodzaju zadania wypełnić kobiecie, niż mężczyźnie. Wzbudza ona mniejszą podejrzliwość i może prędzej przedostać się wszędzie. Z zadania tego, ogromnie nie-bezpiecznego kobiety nasze wywłaza-ły się znakomicie. Opowiem panu je-den charakterystyczny przykład. — Pewna 20-letnia kurjerka nasza wio-zła pewnego razu w walizce radiosta-cję nadawczą. Nagle policja niemie-cka otoczyła pociąg i rozpoczęła obła-wę. Nie tracąc zimnej krwi dziewczyna (miała ona 20 lat) zwróciła się w nienagannej niemieczyźnie do dwóch podróżujących w tym samym prze-dziale oficerów niemieckich i poprosi-ła ich, by zechcieli pomóc jej nieść ową walizkę. Oficerowie zgodzili się skwapliwie i kurjerka nasza przeszła przez kordon policyjny obok oficera nazistowskiego, który najspokojniej niósł walizkę z radiostacją.

"W końcu 1941 r. powstała orga-nizacja paryska P. O. W. N., jednak dopiero z wiosną 1942 udało się utwo-rzyć komórki organizacyjne we wszy-



*Uroczystość ponownego otwarcia Ambasady R. P. w Paryżu w sierpniu 1944 r.*





*Minister Aleksander Kawalkowski*

stkich ośrodkach polskich Francji okupowanej. Wiosną 1942 rozpoczęły się pierwsze zrzuty spadochronowe broni i amunicji z samolotów alianckich. Pociągnęło to za sobą pierwsze aresztowania, zresztą wśród osób nie mających nic wspólnego z ową organizacją. Zrzuty na większą skalę zaczęły się jednak dopiero jesienią tegoż roku."

"Kiedy, panie ministrze, udało się wreszcie organizacji przeniknąć na teren okupowany?"

"Późną wiosną 1942 r. Utworzono wówczas kwaterę główną grupy "Północ". Jesienią tegoż roku stworzono ośrodek łączności w Paryżu, kierowany przez kobietę..."

"Okupacja strefy, dotychczas "wolnej", przez Niemców przyniosła w dziejach organizacji naszej zasadniczy przełom. Rozpoczęły się masowe rewizje i aresztowania. Cała organizacja musiała zejść w zupełności pod ziemię". Represje niemieckie były tak ostre, że P. O. W. N. musiała przerwać nawet na przeciąg pół roku wszelki kontakt z Rządem naszym w Londynie. Nawiazany został ponownie dopiero wiosną 1943 r., gdy jeden z przywódców organizacji udał się do Anglii (przez Pireneje i Hiszpanję) i przywiózł stamtąd nowe instrukcje i rozkazy. Ten okres przymusowej przerwy w działalności strefy południowej przyniósł za to wyteżoną działalność organizacyjną w strefie północnej, gdzie P. O. W. N. zapuściła głęboko korzenie. Warunki tamtejsze różniły się bardzo od warunków w strefie południowej. Przede wszystkim było tu znacznie więcej

Polaków, i to osiadłych przeważnie od dawna. Poza tem był to element w ogromnej większości robotniczy. Był on już przed wojną zorganizowany w różnych organizacjach polskich, wchodzących w skład Związku Polaków. Pod okupacją żywą działalność tajną rozpoczęła Polska Partja Socjalistyczna, której placówki powstawały w szeregu miejscowości w chwili zjawiania się emisariuszy P.O.W.N. Te przedwojenne związki i organizacje ułatwiły ogromnie pracę P.O.W.N. na terenie północnym, dostarczając dużej ilości doświadczonych przywódców, którym brakowało tylko przygotowania technicznego. Rozwój organizacji na północy był bardzo szybki i obiecywał wiele."

"Czy P.O.W.N. miała swoją prasę?"

"Oczywiście, nielegalną. Początkowo, w strefie południowej, ukazywał się powielany "Komunikat", perjuryk dla członków zaprzysiężonych oraz "Walka" — dla kadr. — Środki, jakimi pisma te rozporządzały, były nader skromne. Szef organizacji często sam pisywał artykuły wstępne, sekretarz zajmował się kolportażem. Pomimo tego pisma ukazywały się regularnie, a nakład ich nader szybko wzrastał. Później zaczęto wydawać specjalny organ dla inteligencji polskiej. Poza tem wspomnieć należy o licznych wydawnictwach politycznych i socjalnych P. P. S. oraz grup radykalnych.

"W 1943 r. ukazywać się zaczęły "Sztandar", organ grupy "Północ", oraz "Wyzwolenie", wydawane w

Paryżu od końca zimy 1944 r. Prócz nich, wydano wielką ilość odezw w języku polskim i francuskim".

"Jakie były dalsze losy P.O.W.N.?"

"Wiosną 1943 r. kwatera główna Szefa organizacji przeniesiona została do Paryża. Pozwoliło to na częstsze i skuteczniejsze objazdy inspekcyjne grupy "Północ". Wkrótce P.O.W.N. stanęła przed swym pierwszym wielkim zadaniem. Niemcy rozpoczęli latem 1943 r., otwartą walkę przeciw szkołom polskim we Francji półn. Zrządzili oni, że szkoły takie istnieć będą mogły tam tylko, gdzie zgłosi się do nich dostateczna ilość polskich dzieci. Odnośne deklaracje rodziców winny były zawierać dokładne ich imiona, nazwiska, miejsce zamieszkania itp. W tym okresie złożenie tego rodzaju deklaracji nie było, oczywiście bez wielkiego ryzyka. P.O.W.N. rozpoczęło wówczas: wśród robotników naszych w północnej Francji propagandę na wielką skalę na rzecz posyłania dzieci nadal do szkół polskich. Propaganda ta wydała doskonałe wyniki, gdyż ani jedno dziecko polskie nie zostało ze szkoły odebrane i ani jednej szkoły nie zamknięto.

"W tymże 1943 r. ukończone zostało zespalandie poszczególnych grup Oporu polskiego strefy "Północ" w ramach P.O.W.N., co pociągnęło za sobą stworzenie nowego organizmu centralnego i kierowniczego. Otrzymał on nazwę "Centralny Komitet Walki", w skład zaś jego weszły wszystkie tutejsze polskie organizacje, zgrupowane od dawna w "Związku Polaków we Francji" (organizacji tych było 28), oraz organizacji, które przed wojną do Związku Polaków nie należały. Po raz pierwszy w dziejach Polacy tutejsi zdobyć się potrafili na taką solidarność i zjednoczenie.

"Z końcem 1943 r., gdy jasne się stało, że inwazja jest bliska, dowództwo P.O.W.N. pogłębiać zaczęło współpracę z francuskim ruchem oporu. Współpraca ta rozwinęła się w dwóch dziedzinach: wojskowej i politycznej. Dużą rolę odegrał tu płk. Daniel (pseudonim), zrzucony spadochronem w lipcu 1943 r., który współpracował ze mną bardzo wydatnie w ułożeniu planu współdziałania wojskowego polsko-francuskiego, oraz utrzymywał stałe stosunki z wojskowym dowództwem francuskiego ruchu oporu. Poza tym Szef Główny organizacji nawiązał osobisty kontakt z prezesem CNR., kierowniczego organu francuskiej "Resistance". Poza tymi kontaktami centralnymi nawiązano także współpracę regionalną i departamentalną.

"Począwszy od jesieni 1943 r., organizacja nasza zaczęła przygotowywać się gorączkowo do wykonania swego programu walki czynnej, który to



program uzgodniony został najściślej z dowództwem alianckim. Zadanie to polegać miało na zniszczeniu szeregu niemieckich obiektów wojskowych na terenie Francji, w momencie wyznaczonym przez alianckich dowódców wojskowych. By umożliwić przeprowadzenie tego zadania, alianci zrzucaли w tym okresie z samolotów coraz więcej broni i materiału, zwłaszcza środków wybuchowych, oraz specjalistów wojskowych — Polaków z W. Brytanji.

“W okresie Bożego Narodzenia r. 1943 przybył do Francji specjalny wysłannik dowództwa alianckiego, wyższy oficer Xavier (pseudonim), obarczony specjalną misją przy szefostwie P. O. W. N. Przeprowadził on szczegółową inspekcję wszystkich oddziałów i ośrodków organizacji. Inspekcja ta wypadła nader zadawalająco.

“Wiosną 1944 r. P.O.W.N. przedstawiła władzom wojskowym i politycznym francuskiej “Resistance” dokładny plan współdziałania obu bratnich organizacji w bliskim już dziele oswobodzenia Francji. Plan ten został przez Francuzów przyjęty. Zaczęto go realizować począwszy od maja 1944.

“Jaka była liczebność P.O.W.N. i jej schemat organizacyjny?”

“Na dzień 1 sierpnia 1944 r. organizacja nasza liczyła około 7,600 ludzi. Byli oni podzieleni na 500 grup bojowych, odpowiadających miejscowościom, zamieszkałym przez Polaków. Najmniejszą komórką organizacyjną była sekcja. Wyższymi były: placówka, obwód, okręg. Najwyższym — grupa”.

“Jaki był udział organizacji w walkach o wyzwolenie Francji?”

“Udział nasz był wszechstronny i przedstawiał się bardzo pokaźnie pod względem liczbowym.

“Najważniejszą akcją, jakiej P. O. W. N. dokonała, było wprowadzenie licznych nowych oddziałów do walki otwartej przy boku F. F. ., stosownie do porozumienia, zawartego z wojskowym kierownictwem francuskiego ruchu oporu. W ciągu krótkiego czasu ukazało się na powierzchni 16 kompanii strzeleckich, częściowo uzbrojonych, rozrzuconych na całym obszarze Francji południowej, a wśród nich głośny już dzisiaj wśród Polaków Batalion Śląski kpt. Bosaka (pseudonim), złożony w całości z robotników. Ze zdobytych na Niemczech 6 dział powstały przy różnych zgrupowaniach 3 plutony artylerji, które zostały użyte w Alpach, na granicy francusko-włoskiej. Ponadto liczne zespoły lokalne P.O.W.N. kontynuowały akcję sabotażową na drogach odwrótu nieprzyjaciela, a poważna ilość Polaków, na skutek nowych we-

zwań, wstąpiła bezpośrednio do oddziałów F. F. I. Całość wysiłku liczebnego, dokonanego w oparciu o P. O. W. N. w okresie walk sierpniowo-wrześniowych we Francji oceniać można śmiało na 20 tys. ludzi.

“Niestety, jedno z najważniejszych zadań, jakie mieliśmy do wykonania w pewnym obszarze Francji, nie doszło do skutku. W krytycznym momencie, już po rozpoczęciu inwazji, gdy ukończone były najdrobniejsze przygotowania do planowanej akcji sabotażowej na wielką skalę i gdy ludzie nasi znajdowali się już w ostrych pogotowiu, władze wojskowe alianckie zmieniły swój pierwotny plan i kazały zaniechać tej akcji. Spowodowane to było niespodziewanie szybkim tempem posuwania się wojsk sprzymierzonych, wobec którego wybrane obiekty wojskowe stawały się potrzebne dla tych właśnie wojsk, w ich dalszym marszu naprzód. Zniszczenie tych obiektów mogłoby, w takiej sytuacji, jedynie opóźnić ten marsz. Odnośny rozkaz otrzymaliśmy dosłownie nie dwadzieścia cztery godziny przed rozpoczęciem akcji. Wywołał on w naszych szeregach niemałe rzeszarowanie. Za to P.O.W.N. wykonała intensywną akcję niszczenia sieci telekomunikacyjnej niemieckich wyrzutni bomb latających na północnym wybrzeżu Francji. Dokonano 82 cięć kabli nadziemnych i 2 podziemnych. Dowódca tej akcji, sierżant Maczuga, poległ bohaterską śmiercią przy wykonywaniu tej pracy. Poza tem P. O. W. N. dostarczyła wojskowym władzom alianckim niezmiernie cennych

materiałów informacyjnych, dotyczących owych wyrzutni. Zaznaczyć należy, że jedna z pierwszych wiadomości o przygotowywaniu przez Niemców tej nowej broni dostarczona została przez naszą organizację w lecie 1943 r.

W rozstrzygającym momencie walk we Francji Szef P. O. W. N. znalazł się w Paryżu.

Zamieszkali w tem miesiącu Polacy obsadzili swoimi siłami 2 barykady w centrum Paryża (Quartier St. Paul). Poza tem członkowie P.O.W.N. walczyli na innych barykadach, obsadzonych w większości przez F. F. I. Jeszcze przed oswobodzeniem stolicy organizacja nasza przygotowała dokładny plan obsadzenia wszystkich budynków polskich w Paryżu. Plan ten wykonany został jak w zegarku. Już 21 sierpnia rano gmach Ambasady R. P. przy ulicy St. Dominique, budynek Konsulatu Generalnego R. P., lokal Biblioteki Polskiej, Domu Polskiego i kilka innych były w naszych rękach. Dzięki temu Ambasada R. P. mogła rozpocząć swą normalną pracę, jako pierwsza z pośród alianckich placówek dyplomatycznych, już w dniu 27 sierpnia, nazajutrz po ustąpieniu Niemców z Paryża. Podobnie obsadzono budynki konsulatów i instytucji polskich na prowincji.”

Oto pasjonujące dzieje P.O.W.N., opowiedziane nam w skrócie przez szefa tej organizacji, Obyw. Justyna — min. Kawałkowskiego. Oczywiście, w dziejach tych jest wiele momentów sensacyjnych, których dziś jeszcze, ze względów bezpieczeństwa, nie można podać do wiadomości publicznej.



Uroczystość ponownego otwarcia Ambasady R. P. w Paryżu.  
Przemawia Sekretarz Gen. Stow. “France-Pologne”  
profesor de Montfort.



ANDRZEJ STOCKER

# Porucznik Charles — Gość Polek Walczących

(Ze wspomnień oficera wojennej marynarki holenderskiej)

(Dokończenie)

Chwilę później wszyscy troje znajdowali się na szerokim skwerze przed dworcem. Przewodniczka rozglądnęła się dokoła, a później zwróciła ich uwagę na samotną kobietę, czytającą nagłówki i tytuły książek w kiosku dworcowym.

— Widzicie ją — powiedziała — to wasza nowa przewodniczka. Podejdziecie do niej i zawołacie "hallo, Sophie", po niemiecku, naturalnie. Ja muszę już was pożegnać.

Porucznik Charles chciał w jakiś sposób wyrazić ich wdzięczność, nie wiedział tylko jak.

— Chcielibyśmy pani podziękować za to wszystko, co pani dla nas zrobiła. Jesteśmy bardzo wzruszeni...

— Żarty, moi panowie — prze-rwała mała kobietka, niedbale machając ręką — to był mój prosty obowiązek i nic więcej.

— Wiem, że głupio mi o to pytać — nie ustępował Charles — ale może pani zostawi nam przynajmniej swoje nazwisko. Chcielibyśmy wiedzieć, komu mamy być wdzięczni...

— To wam mogę powiedzieć — nachyliła się ku ich uszom i szepnęła wyraźnie — nazywam się: Polska kobieta.

Chwilę później obydwaj witali się już z Zofią, która zaprowadziła ich do przeznaczonych dla nich kwatery.

Dalej porucznik Charles opowiada o wyglądzie Warszawy pod okupacją. Znamy dobrze to wszystko — na tle teroru, śmierci i aresztowań toczy się walka bezlitosna, zacięta i twarda.

— Ci ludzie nie znają uczucia strachu — mówi porucznik Charles — z innych swych uczuć nie zwierzają się nikomu. Łatwo je jednak odgadnąć po zaciśniętych pięściach, po nienawiści wykrzywionych wargach.

— Po pewnym czasie przestawaleś się dziwić, gdy widziałeś drzewa obwieszane młodymi ludźmi, którym wcale nie musiano udowodnić przewiny, aby ich na śmierć skazać. Wystarczyło zupełnie, że pewnego dnia, o pewnej godzinie znajdowali się na ulicy, która była uznana za podejrzaną przez Gestapo.

— O każdej porze dnia możesz usłyszeć alarmujący okrzyk "Uwaga". Uciekasz wtedy, co sił, do najbliższej bramy, by stamtąd zobaczyć mały samochód a na nim karabin maszynowy, siejący śmierć dokoła.

— Nigdy nie można było powiedzieć że: "dzisiaj było lepiej, a wczoraj znacznie gorzej!" Dzień był po-

dobny do dnia, a ten znów do innego dnia. Życie na wulkanie, który wybucha co chwilę. Ale już pięć minut po każdym wybuchu ulica wraca do pozornie normalnego wyglądu tylko nanowo rozgorzała nienawiść w ludzkich oczach świadczy, że coś nowego się stało.

— "Nur für Deutsche", "Haus Deutsche Kultur", "Polen verboten" — takie napisy widzi się wszędzie. Polacy traktowani są jako rasa podrzędna. Szkoły są zamknięte dla polskiej młodzieży.

— W dziedzinie nauczania znowu wychodzi na pierwszy plan rola polskiej kobiety. Polska, która, jako jeden z pierwszych krajów na świecie, dopuściła kobiety do zupełnie równorzędnych z mężczyznami studjów, teraz odczuwa błogosławieństwo tego kroku. Kobiety nigdy nie będą w tak absolutnym zasięgu niemieckiej przemocy, w jakim są mężczyźni. Kobiety uczą dzieci w szkołach powszechnych, w gimnazjach i szkołach zawodowych, kobiety prowadzą kursa uniwersyteckie.

— Jednej rzeczy, tak powszechnej w innych stolicach Europy, nie odczuwało się zbyt w Warszawie: głodu. Nie było to wcale wynikiem jakiejś łagodniejszej polityki żywnościowej Niemców. Czarny rynek Warszawy był jeszcze jedną manifestacją solidarności wsi z miastem, znakomitej organizacji podziemnej i powszechności sabotażu wroga. Gospodarz wiejski, posiadacz dziesięciu świń, miał tylko trzy z nich zarejestrowane w niemieckim urzędzie. Reszta szła na potrzeby czarnego rynku. Niemiec często nie mógł kupić od gospodarza polskiego, choćby za dwa razy wyższą, "czarno rynkową cenę". Gospodarz nie sprzeda mu, zatai przed nim, poprostu dla zasady.

Porucznik Charles jest jakby w jakimś transie. Nie patrzy się zupełnie na słuchających, mówi napół automatycznie o rzeczach, które przeżył. Stara się nie odsłaniać swoich uczuć. Od czasu do czasu otwiera oczy wtedy widać w nich coś w rodzaju łez. A może to tylko słuchającym się tak wydaje?

Zofia, a właściwie Zosia była ich przewodniczką, opiekunką, a zarazem łączniczką z organizacją podziemną. Znacznie później dowiedzieli się obaj Holendrzy o całkowystości działalności Zosi. Przedewszystkiem więc była ona czemś w rodzaju adjutanta niejakiego "Piotra", dowódcy jednej z

kompanji Armji Krajowej. Czarująca piękność, biegle władająca językiem niemieckim, spełniała niesamowitą ilość obowiązków codziennych. Roznosiła, gdzie potrzeba Steny, pistolety, a nawet ręczne karabiny maszynowe. Na ich władaniu znała się pierwszorzędnie. Pisywała rzeczowe artykuły do prasy podziemnej. Rozdziałała gazety i bibułę. Poza tym wszystkim była jeszcze zwyczajnym szeregowcem kompanii kapitana Piotra. W czasie wolnym to znaczy w resztkach czasu, które jej z dwudziestu czterech godzin zostawały, obkładała się w języku angielskim. Porucznik Charles nigdy nie podejrzewał w niej zdolności do snu.

Jakby tylko do siebie mówi zamyślony porucznik Charles:

— Doskonale sobie zdaję sprawę, co znaczyły te krucho i wiotkie dziewczęta w żołnierskich szeregach. Dziś już nie mogę sobie bez nich wyobrazić polskiego "Undergroundu". — Jest tak, jak powiedział kapitan Piotr "My tutaj wszyscy walczyliśmy. Nie jest to naszą winą, że my, mężczyźni, musimy walczyć narazie z ukrycia. Nasze dziewczęta najczęściej walczą otwarcie — walczą naprawdę wspaniale."

Porucznik Charles i jego współrodak nigdy nie wychodzili samopas na miasto. I czy to był tylko przypadek, czy naprawdę ich kobiece przewodniczki umiały zapobiegać spotkaniom z niemiecką policją — pierwszy raz, gdy na własną rękę wyszli ze swej kwatery, "nadziali" się na oficera Gestapo. Stało się to na jednym z nabrzeży Powiśla. Porucznik Charles wydobyl swoje papiery i wręczył je Niemcowi. W czasie, gdy Niemiec je uważnie studjował, porucznik Charles uświadomił sobie ze zgrozą, że drugi Holender nie posiada żadnych papierów. Jak było do przewidzenia, gestapowiec zażądał papierów jego kolegi. Nie było innej rady: mocny sierpowy w szczękę Niemca zrzucił go do wody. Papiery zostały z nim niestety. Obaj holendrzy uciekli czempredzej do swej kwatery.

Ten wypadek zdecydował o konieczności wyjazdu z Warszawy. Już tydzień później wywiad obrony Armji Krajowej doniósł, iż papiery porucznika Charles są w rękach Gestapo. Drugi Holender był narazie bezpieczny.

Niedaleko Łodzi znajdowało się średnie gospodarstwo rolne, zarządzane przez troje dzieci warszawskich



cząt. Porucznik Charles został niezwykle gościnnie przyjęty. Wkrótce już wszedł w magiczny krąg gospodarskich zajęć: rąbał drzewo, orał (pozał się Boże, jak to oranie wyglądało!), sprzątał i mył naczynia. Wieczorami gromadzili się wszyscy we czwórkę w kuchni, on opowiadał dziewczętom o dalekiej Holandii i jeszcze dalszej, egzotycznej Jawie, a one uczyły go miłości polskiej ziemi. Jeszcze przebywając w Warszawie, porucznik Charles postanowił nauczyć się języka polskiego. Kupił sobie wtedy słownik i samouczek i narazie na tym poprzestał. dopiero tutaj, pod Łodzią, wyjął ze swojego bagażu obie książki i pokazał je z dumą swoim gospodyniom. Najmłodsza dziewczyna, zupełnie nie pochwałała książkowego systemu.

— Aby nauczyć się polskiego języka, nie wystarcza pojąć go i opanować z podręcznika. Tak umieją po polsku Niemcy na przykład — powiedziała raz. — Ty będziesz śpiewał nasze piosenki i tańczył nasze tańce i wkrótce już będziesz wiedział znacznie więcej o Polsce, niż mógłbyś wyczytać w tych swoich książkach.

Wszystkie trzy były dziewczętami wykształconymi jak to wkrótce poznał porucznik Charles, wcale nie były posłane na wieś dla uprawiania roli. Co sobotę przyjeżdżali do nich "goście z Warszawy". Co ci goście robili, tego porucznik Charles naprawdę nie wiedział. Kilkakrotnie przyjechali do nich nawet aktorzy, którzy o północy dawali ludności miejscowej przedstawienia w głębi lasu. Sceną była oczywiście leśna polana, a zgóry przyświecał im samotny reflektor — staryszek księżyc. Tych przedstawień, polskich pieśni i tańców porucznik Charles nie zapomniał i nie zapomni nigdy. Na dowód tego uśmiecha się i nuci wcale melodyjnie: "Gęsi za wodą, kaczkę za wodą, uciekaj dziewczyno, bo cię pobodą..."

Tak się już zwykle składa, że to, co przyjemne i piękne, musi się pewnego dnia skończyć. Spowodu dość trudnych do wytłumaczenia komplikacji, por. Charles miał opuścić Polskę. Miał do wyboru dwie drogi: jedną długą i bardzo ryzykowną, przez Niemcy i drugą, znacznie krótszą, do Rosji. Ta ostatnia droga była względnie łatwa dla porucznika Charles, który, jako oficer holenderski, był aliansem naszego wschodniego sąsiada. — Trochę gorzej przedstawiała się sprawa z przeprowadzeniem go przez linię frontu przez polskich przewodników. Tego zadania miała się podjąć polska grupa partyzancka, walcząca w okolicach Lublina.

Dnia 20go lipca 1944 roku porucznik Charles został odwołany ze wsi spowrotem do Warszawy. Admini-

stracyjne władze podziemne miały już wszystko przygotowane, czekały tylko na przyjazd łącznika z grupy partyzanckiej. Wkrótce potem Armia Czerwona zdobyła Lublin, cała grupa znalazła się nagle po stronie sowieckiej, tracąc wszelką łączność z władzami podziemnymi. Plan upadł.

Następny rozdział wspomnień porucznika Charles otwiera się z dniem pierwszego sierpnia o godzinie piątej po południu. Na ulicach Warszawy padły pierwsze strzały. Z podziemi wyszli na wierzch ludzie, dyszący żądzą zemsty, walki i tęskniący do wolności. Byli świetnie zorganizowani, zdyscyplinowani, znakomicie kierowani przez niewidoczne, tajemnicze dowództwo. W pierwszych dniach walk Polacy opanowali wszystkie większe bloki domów. Gdzieś zdaleka, zza Pragi słychać było głucho grzmoty sowieckich dział. Wtedy to porucznik Charles zobaczył pierwsze wesole i beztroskie umiechy na twarzach walczących Polaków.

Inaczej zapatrywał się na położenie powstańców porucznik Charles, człowiek bądź co bądź obcy, przybył z daleka, rozumujący nierozentuzjowanym umysłem zawodowego wojskowego. Martwiło go więc, że Niemcy w dalszym ciągu byli panami głównych arterii komunikacyjnych i mostów, pozwalając Polakom na opanowywanie bloków domów.

Siedemnaście dni pobytu w walczącej Warszawie — bo tak długo przebywał porucznik Charles w stolicy — znaczyło dla niego więcej niż dwa lata pobytu w pokojowych warunkach. Zobaczył prawdziwe, niesklamane bohaterstwo narodu. Wi-

dział dziewczęta szesnastoletnie, usmarowane prochem i błotem ulicy, zadyszane i bez tchu, walczące z niemieckimi czołgami. Rzucały na nie butelki z benzyną. Zobaczył chłopców czteremasto i nawet mniej letnich, obsługujących karabiny maszynowe. — Był świadkiem zemsty niemieckiej, brutalnej i podłej. Widział kościół, wypełniony tłumem wiernych, zabarykadowany od zewnątrz i podpalony. I wtedy, gdy śmierć w płomieniach trawiła już ludzi, porucznik Charles nie usłyszał jednego jęku, ani jednej prośby o pomoc. Sam zresztą znajdował się w takim położeniu, że nie mógł tej pomocy udzielić. W momencie, w którym wydawało mu się, że ogień już strawił resztki życia w kościele, usłyszał śpiew. Pieśń ludzi wolnych, jakkolwiek ginących. Hymn kraju, który nie zginął bo jego naród żyje i walczy.

— Ile razy słyszę wasz hymn narodowy — mówi porucznik Charles — tyle razy widzę kościół, płomień i tych ludzi. To już mi zostanie do końca życia.

Jeszcze raz porucznik Charles oddaje hołd Polkom walczącym. Oto jego słowa:

— Dziewczęta te znały wszystko o nowoczesnej broni, gotowały żywność dla żołnierzy, rejestrowały i grzebały zabitych, opatrywały rannych, naprawiały broń, wypełniały butelki z benzyną, były wszędzie. Dla każdego miały uśmiech i słowa pociechy; niosły życie tam, gdzie zdawało się, że tylko śmierć jest zdolna dotrzeć.

Siedemnastego dnia powstania porucznik Charles został odstawiony niemieckim samochodem ciężarowym do Modlina. Przy kierownicy siedział szofer w mundurze SS. Zarówno samochód, jak i kierowca należeli do Armii krajowej. Z Modlina porucznik Charles wyjechał na drugi dzień niemieckim "Schnellzugem" przez Berlin do Rotterdamu. Obecnie kapitan Marynarki Jej Królewskiej Mości jest w Londynie, opowiadając wszędzie i wszystkim to, co widział w Polsce.

— Ja tylko płacę mój dług, zaciągnięty przez osiem miesięcy pobytu w Polsce. Choćbym miał całe życie spędzić na opowiadaniu, czuję, że nigdy nie będę w możliwości opowiedzieć wszystkiego. Jedno jest dla mnie pewnikiem:

Jak długo ten wspaniały duch Polek walczących będzie opróżniał wysiłki narodu, tak długo będzie Polska żyć naprzekór wszystkim tym, którzy ją chcą za życia pogrzebać. Za wsze będzie Polska, silna miłością swego narodu, przechodząca z pokolenia na pokolenie jako skarb najcenniejszy. Ja osobiście wiem, że duch ten jest nie do złamania.

#### W POPRZEDNIM 9 (114) NUMERZE "TYGODNIKA POLSKIEGO"

**Współwinni niech milczą; Nakazy chwili; Aleksander Janta: O żołnierzu pancernej dywizji; Pomnik Chopina — arcydzieło Augusta Zamoyskiego; Metropolita Szeptycki w obronie wiary i Ukrainy przed Bolszewikami; Andrzej Stocker: Porucznik Charles — gość Polek walczących; Generał Anders Wodzem Naczelnym; Opinie i Zdarzenia.**





*PAŁAC STASZICA W LECIE 1939 i*



*TERAZ*



# OPINJE I ZDARZENIA

## BISKUP RHODE NIE ŻYJE

Polonia Amerykańska, wszyscy wierni katolicy w Ameryce opłakują śmierć biskupa Pawła Rhode, pierwszego biskupa Polaka w Ameryce i jednego ze swych najzasłużniejszych dla kościoła i polskości przodowników.

O 1 lat zmógł ciężką chorobą ś. biskup Rhode wycofał się z szerszego życia publicznego, w którym niegdyś tak żywy brał udział. Pozostał przecież zawsze pięknym symbolem, wzorem przyświecającym duchowieństwu polskiemu w Ameryce; karta, którą już dawno zapisał w życiu polskokatolickim pozostanie nazawsze w historii. "Tygodnik Polski" wraz z całą Polonią składa hołd pamięci zmarłego duszpasterza i jego djecezjanom przesyła słowa najgłębszego współczucia.

Z wyszłej świeżo z druku książki Dr. Karola Wachtla "Polonia w Ameryce" powtarzamy następujące daty i fakty z życia Zmarłego.

J. E. Ks. Biskup Paweł P. Rhode, pierwszy Biskup-Polak w Ameryce, urodził się 16go września 1870 r. w Wejherowie, w Prusach Zachodnich. W dziewiątym roku życia przybył do Ameryki z matką. Studja odbywał w Kollegjum Najów. Marji Panny w St. Mary's, Ky., oraz w Kollegjum św. Ignacego w Chicago. Następnie kształcił się w Seminarjum św. Franciszka w St. Francis, Wis., po którego ukończeniu święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1894. Pracował początkowo w Chicago, w parafji św. Wojciecha, poczem został proboszczem nowej parafji ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła, którą zorganizował i w której zbudował kościół. W r. 1897 Ks. P. Rhode został proboszczem parafji św. Michała Archaniola, w South Chicago, na którym to stanowisku w r. 1908 wyniesiony został do godności Biskupa -Koadjutora Archidiecezji Chicagoskiej. Wieść o jego wyniesieniu napełniła całą Polonię radością, a dzień konsekracji w Chicago pierwszego Biskupa-Rodaka naszego upamiętnił się manifestacją polską olbrzymich rozmiarów, oraz zjazdem Duchowieństwa i Obywatelstwa polskiego z całej Ameryki.

Polonia, dawno wyglądająca równouprawnienia Kleru swego we wyższej hierarchji Kościoła Katolickiego, pozyskała w Ks. Biskupie Rhodem znakomitego przodownika i arcypasterza, powszechnie a szczerze szanowanego. Ks. Biskup całą też Polonię pieczęią swą otaczał i o wszystkich sprawach naszych społecznych pamiętał; jgo to był piękny projekt "Zwią-



Ruiny Zamku w Warszawie

ku Jedności" z którym wystąpił na Sejmie Zjednoczenia w Cleveland, Ohio, w roku 1909. Później, kiedy w okresie pierwszej Wojny Światowej polityczna sytuacja w Ojczyźnie poruszyła i Amerykańską Polonię, Ks. Biskup Rhode stanął na czele połączonych kół rodacych, jako Honorowy Prezes wspólnego Komitetu Obrony Narodowej, później zaś, jako Prezes Polskiej Rady Narodowej, a wreszcie — Honorowy Prezes Polskiego Wydziału Narodowego w Ameryce. Ks. Biskup Rhode jest wreszcie inicjatorem Zjednoczenia Kapłanów Polskich w Ameryce.

Zjednoczenie Polskie Rzym. Kat. zamianowało Ks. Biskupa Rhodego swym Honorowym Kapelanem, a rząd Polski — za mnogie prace i zasługi nadał mu wysokie odznaczenie.

Po kilku latach działalności owocnej na stanowisku Koadjutora Chica-

goskiego został Ks. Biskup Rhode zamianowany Biskupem Ordynariuszem diecezji Green Bay, Wis., na którym stanowisku w r. 1933 obchodził srebrny swaj sakry biskupiej Jubileusz.

## CHURCHILL SIĘ NIE ZGODZIŁ

Jak podaje ostatni Newsweek generał Anders jeszcze przed swoją nominacją na Wodza Naczelnego zwrócił się do Marszałka Aleksandra z prośbą o przeniesienie naszego Drugiego Korpusu do Anglii. Marszałek zażądał w tej sprawie decyzji Churchilla, który odmówił.

Pan Churchill niczem się już wobec Polski nie krępuje i nie chce zrobić nawet dżentelmańskiego gestu wobec wojska polskiego, któremu parę miesięcy temu obiecał bronić naszej sprawy.



### CZY DOSTANIEMY COŚ NA ZACHODZIE

Pewien rozumny Amerykanin tak wytłumaczył obietnice rosyjskie rozszerzenia granic polskich na Zachodzie: "Ja proszę państwa całe życie chciałem mieć Encyclopaedia Britannica, ale zawsze cofałem się przed tak wielkim wydatkiem.

I oto na dwa tygodnie przed ślubem kupiłem encyklopedję na prezent dla mojej narzeczonej. Wiedziałem, że w ten sposób jej zaimponuję moją hojnością a w końcu encyklopedja będzie moja".

### REZOLUCJA MŁODZIEŻY Z POLSKI

Koło Młodzieży z Polski w Stanach Zjednoczonych na zebraniu w Nowym Yorku dnia 1 marca, 1945, uchwaliło następującą rezolucję:

Koło Młodzieży z Polski stoi na stanowisku że jedyną, legalną władzą Państwa Polskiego jest Rząd Polski z tymczasową siedzibą w Londynie.

Tak zwany "Rząd Tymczasowy", powstały w Lublinie a powołany przez obce mocarstwo, nie ma ani podstaw ani prawa do reprezentowania Państwa Polskiego.

Świadomi odpowiedzialności wobec Niepodległej Polski, do której dążymy, członkowie Koła Młodzieży z Polski wyrażają w obecnej przełomowej chwili swoją lojalność wobec Rządu Polskiego.

### SOWIETY I SJONIZM

"Orzeł Biały" w numerze 3im podaje następujące interesujące wiadomości, dotyczące się stosunku Sowietów do Sjonizmu:

"Ostatnio miał się udać do Rumunii Ben Gurion, przedstawiciel Agencji Żydowskiej, jeden z najwybitniejszych sjonistów palestyńskich, — dla zorganizowania przejazdu do Palestyny tych nielicznych Żydów, którzy uratowali się od pogromu żelaznej Gwardji. Ben Gurion uzyskał zapewnienie otrzymania wiza rumuńskiej w Turcji, ale po przyjeździe do Ankary dowiedział się, że jednak zezwolenie na wjazd do Rumunii zostało przez Bukareszt cofnięte. Wszelkie zabiegi spełzyły na niczym.

Nieudana misja Ben Gurioma wywołała w Palestynie duże wrażenie i prasa palestyńska nie tała swego rozgorzyczenia trafnie oceniając, kto właściwie sprzeciwił się przyjazdowi Guriona do Rumunii. "Hamashkif" z 13 grudnia ub. r. tak pisał:

"Niewpuszczenie Ben Gurioma do Rumunii jest przedmiotem różnych komentarzy. Wiadomo, że ostatnio siedzi tam (już wyjechał — przyp. red.) jako delegat rządu sowieckiego Wyszynski (znany z procesów o

### ODZNACZENIE PROFESORA HALECKIEGO



*Znakomity historyk, dyrektor Polskiego Instytutu Naukowego w Nowym Yorku, Oskar Halecki, odznaczony został przez Ojca Św. bardzo wysokim odznaczeniem — Komandorję z gwiazdą Św. Grzegorza.*

*Odnaczenie to przyznane za zasługi prof. Haleckiego dla kultury chrześcijańskiej — jest na prawdę zasłużone i cieszy tych wszystkich, którzy znają niezmierną działalność profesora. "Tygodnik Polski" najgoręcej prof. Haleckiemu winszuje.*

czystkę), a chociaż w Rumunii rządzi jeszcze król Michał, to jednak wtajemniczeni twierdzą, że samodzielność Rumunii zależna jest od wskazówek delegata z Moskwy. Nie można ani na chwilę przypuścić, by przeciw nastąpił ze strony rządu rumuńskiego, przeciwnie, z ostatniej deklaracji króla i królowej matki można wnioskować, że chętnie widzieliby oni delegata Żydów z Palestyny, a więc cofnięcie zgody spowodował nikt inny jak "siły jutra", które się tak chwali w

Palestynie a które ulegle kokietuje agencyjna prasa. Niewpuszczenie Ben Guriona do Rumunii powinno być raz nareszcie otworzyć oczy lewicy. Mimo to jednak niektóre organy prasowe nie przestają kadzić "sile antyfaszystowskiej", która rządzi na Kremlu".

Ten sam "Hamashkij" w artykule redakcyjnym z 4 b. m. naświetla powody, dla których dr. Sommerstein, b. sjonistyczny poseł na Sejm odmówił wstąpienia do "rządu" w Lubli-



nie. Artykuł "Hamashki" ponadto ujawnia właściwy stosunek Sowietów do sjonizmu.

"Oświadczamy i przyznajemy się: jesteśmy bardzo zadowoleni, że dr. Sommerstein, który przed wojną był sjonistycznym posłem w Sejmie Polskim, a obecnie — po opuszczeniu więzienia w Rosji — jest członkiem "PKWN" w Lublinie, nie został zamianowany członkiem tymczasowego rządu polskiego, który ogłosił się sam, stosownie do instrukcji wiadomego państwa, rządem polskim. Także trzy motywy tego faktu, które padane zostały przez Palestyńską Agencję prasową, są jasne i nie wymagają komentarza, ale jest wskazane, by społeczeństwo hbrajskie sobie je zapamiętało i wyciągnęło z nich konkluzje".

"Rosjanie sprzeciwiają się drowi Sommesteinowi, gdyż jest on sjonistą. Co prawda to wiadomość ta jest nieco niejasna. Rosjanie wyraźnie oświadczyli, zgodnie z tem co czytaliśmy, że nie ingerują w sprawy wewnętrzne państw, a wydaje się nam, że zamianowanie rządu jest stanowczo sprawą wewnętrzną. Ale o tym — tylko mimochodem. Rzecz główna to to, by było jasne dla nas wszystkich, a w szczególności dla tych, którzy schlebiają "siłom jutra", że Rosjanie sprzeciwili się Sommersteinowi dlatego, że jest on sjonistą. My, oczywiście, ubolewamy bardzo nad tem, że rząd sowiecki nie zmienił dotąd negatywnego ustosunkowania się do sjonizmu i że dotąd odnosi się do nas jako do narzędzi w rękę imperializmu brytyjskiego, mimo iż imperializm brytyjski jest dzisiaj aliantem Rosji Sowieckiej (a wszakże innego zarzutu sjonizmowi nie można postawić). Bardzo ubolewamy, że pozytywny stosunek Żydów do armii czerwonej, za który zapłaciliśmy niezmiernie drogą cenę — Żydzi w Serbji zostali wymordowani pod pretekstem, że okazali sympatię dla wojska czerwonego — nie zmienił nastawienia władców Kremla i nie skłonił ich do udzielenia pomocy najniezszczęśliwшему na świecie narodowi. Ubolewamy nad tem, lecz musimy widzieć rzeczywistość, tak jak ona się przedstawia".

"Bardzo dobrze zrobił dr. Sommerstein, odmawiając

sam przyjęcia funkcji ministra, celem uniknięcia nieprzyjemnych precedenców dla żydostwa polskiego w chwili obecnej."

#### NOWY UTWÓR ROMANA MACIEJEWSKIEGO

Roman Maciejewski, jeden z najzdolniejszych kompozytorów polskich, którego "Mazurki" tak entuzjastycznie powitane były w swoim czasie przez krytykę i słuchaczy — od lat zamieszkały w Szwecji, — skomponował nowy utwór, który w stycz-

niu wykonany został przez autora i orkiestra w Goteborgu.

Utwór nazywa się Allegro Concertante i jak prasa twierdzi jest dziełem o niezwykłych wartościach. Polecamy je uwadze tych, których zadaniem jest szerzyć muzykę polską. Ze Sztokholmu napewno nie trudno będzie partyturę sprowadzić.

PROSIMY  
ODNOWIĆ  
PRENUMERATĘ



## Przeciw podrażnionej cerze

Pozwólcie Helenie Rubinstein, sławnej znawczyni piękności, dopomódz Wam w pozbywaniu się tych brzydkich plam które psują Waszą cerę. Podajemy trzy specjalne preparaty dla niezdrowej cery... jako podstawy do olśniewającej urody.

*Ziarnka Piękności:* Drobne ziarnka które się roztapiają przy delikatnem tarciu i myciu aby oczyścić cerę z powierzchniowych nieczystości. .50, \$1.00.

*"Water Lily" Płyn Do Cery:* Wyjątkowo efektowny płyn leczniczy przeciw podrażnionej cerze. 2.00, 3.00  
*Krem Leczniczy:* Zastosować ten łagodny krem na podrażnione miejsca skóry i pozostawić na noc. 1.00

# Helena Rubinstein

Do nabycia we wszystkich większych sklepach

POTRZEBA  
CZYŚCICIELI - SPRZĄTACZY  
do dużego budynku biurowego. \$37.00  
wraz z "overtime"  
Zwrócić się do:  
PANA INGE  
70 Pine Street  
New York City, N. Y.